Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 61. Kraków, sobota dnia 11. sierpnia 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

List od naszych z Ameryki.

Szanowna Redakcyo! List od Szan. Red. otrzymaliśmy dnia 5. czerwca wraz z gazetkami, za które dziękujemy serdecznie i dziękować nadal będziemy. Proszę nam donieść, jakie mają znaczenie nasze pieniądze (pesos) względem austryackich. Także proszę donieść, czyby nie można nabyć u Szan. Redakcyi jak to: książki z kalendarzami do modlenia, kantyczki i śpiewniki kościelne; wszystko aby było w oprawie mocnej. Proszę nam przysłać cenniki tychże książek, a później zakupilibyśmy choć z parę tuzinów:

Ja niżej podpisany wraz z Wincentem Dominików staramy się, by więcej prenumeratorów się utworzyło. Czytamy *Obronę Ludu* wszyscy z wielką chęcią. Co do naszej Kolonii, to wszystka zdrowa. Obecnie tu jest nas około 200 familii czyli rodzin. Prawda, że nieco jest nam żal za Ojczyzną, lecz cóż robić,

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Cudzy Rząd to się stara o nas, otacza nas prawdziwą opieką ojcowską i obchodzi się z nami łagodnie. Tutejszy nasz p. gubernator Juan Józe Lanusse jest prawdziwym dla nas ojcem.

Każdy kolonista, co przyjedzie z Galicyi, dostaje od Rządu na wypłat przez 10 lat pewny obszar gruntu ornego w ilości 25 hektarów, a jeżeli sobie życzy, to dostanie 50 i 100 hektarów (według życzenia). Do tego dostaje kolonista na wypłat krowę, jednego konia, parę wołów, pług i inne drobiazgi. Rodzi się tu kukurydza, fasola, mandioki (jest to rodzaj kartofli, podługowate jak świece), dalej putaty — są to także kartofle słodkie, jedna waży 2 funty i dość wielka, rodząca 7 lat na miejscu; dalej ryż, jęczmień, owies, pszenica nie zupełnie, ponieważ nie znamy jeszcze pory na nią, a po drugie wszelkie gatunki się nie udają; bawełna jest bardzo ładna. Rodzą się również wszystkie warzywa ogrodowe. Lasów w pobliżu kolonii nie ma wielkich, ale obfite dla wszystkich. W Galicyi gdy sobie weźmie z lasu kilka patyczków to go zedrą i nikt nie pomyśli, że biedny chłop musi kupić za tych 15 lub 20 ct. i paliwa. Kup tego, kup tego, a gdzie wziąć pieniędzy? Pójdzie ukradnie, to go złapią i karzą surowo, a, jak wiemy, że kraść się nie powinno.

Mamy tu kapliczkę i księdza polskiego, imieniem X. Władysław Zakrzewski. Niedaleko kościółka mamy las pomarańczowy, gdzie wolno każdemu używać owoców z niego. Niedawno temu odwiedził naszą Kolonię graf węgierski de Rakoski. Pozdrawiamy serdecznie Szan. Redakcyę i daj Boże, byście Wy, Szan. posłowie, (t. j. ks. Szponder i dr. Danielak) doprowadzili ten kraj najbiedniejszy w całym świecie do [illegible] zmartwychwstania, aby ten kraj zmartwychwstał, ponieważ go zabili stańczycy i żydzi, a później dopiero możemy powiedzieć, że jest „Zmartwychwstanie Galicyjskie.“ My będziemy zawsze do Was chętnie pisali. Pozdrawiamy Szan. Redakcyę jeszcze raz. Z poważaniem Wasz rodak *[illegible]wiak.*

Zamordowanie króla Humberta.

Najpiękniejsza pora roku, czas, kiedy kłosy złote padają pod sierpem, kiedy owoc dojrzały zrywa sie z drzewa, od nie wielu lat stał się groźnem i krwawem widmem dla głów panujących i dla tych, którzy rządy państw sprawują. W czasie żniw Caserio jednem cięciem położył prezydenta republiki francuskiej Carnota, w czasie żniw Angiolitto wystrzałem z pistoletu powalił znienawidzonego prezydenta ministrów hiszpańskich Canovasa, w czasie rozpoczynającego się winobrania morderoza ręka dosięgła ś. p. cesarzową Elżbietę, a teraz, kiedy właśnie sierpy i kosy wesoło dzwonią na polu, śmierć nagła, śmierć gwałtowna, śmierć z ręki mordercy sięgnęła swą kosą po nową ofiarę na wy-

sokość tronów. Italia traci dobrego króla. Był konstytucyjny, liberalny, cnót monarszych pełen, a życia prywatnego bez skazy, był swej ojczyzny dobrym synem i pierwszym sługą, był ludzki i dobry. Trzy strzały szalonego straceńca w Monzy przebiły pierś szlachetnego króla włoskiego. Król Humbert był pośrednio spowinowacony z krwią polską, żona jego bowiem Małgorzata księżniczka genueńska jest kuzynką Zygmunta Krasińskiego. Król Humbert był to mężczyzna średniego wzrostu, smagłej cery, z jakimś odcieniem szlachetnej zadumy na twarzy, która nie opuszczała go nawet wówczas, gdy śmiał się i żartował, co zresztą trafiało mu się dosyć często, bo wogóle był to charakter niezwykle rycerski, szczery i przyjacielski. Jakoż mąż i ojciec był król Humbert wprost idealnym. Dom jego nie różnił się wewnątrz niczem od zwyczajnego mieszczańskiego domu. Dnia 20. kwietnia 1893 r. obchodził król Humbert srebrne swoje wesele. Na przyjęciach Niemców zastępowała Humberta królowa, która doskonale włada niemieckim językiem, podczas kiedy Humbert nigdy nie mógł go się dobrze wyuczyć.

Morderca jest robotnikiem i nazywa się Bressi. Uwięziono go na miejscu. Zaraz w pierwszej chwili po strzałach, które padły z błyskawiczną szybkością, rzuciła się nań rozjuszona ludność. Tłumy poprostu opanował dziki szał. Los mordercy był już prawie rozstrzygnięty — byłby rozszarpany na sztuki, gdyby nie wdanie się policyi, która z ogromnym trudem wyrwała go z rąk ludności, chcącej go zlynchować. Okrytego sińcami, w poszarpanej na strzępy odzieży, z gołą głową, z której zdarto mu kapelusz — odprowadzono go do więzienia, gdzie natychmiast odbyło się pierwsze przesłuchanie. Zbrodniarz z całym cynizmem przyznał się do winy i oświadczył, że było jego zamiarem zamordować króla i że czuje się zadowolonym, iż mu się udało zamiar ten doprowadzić do skutku. Morderca był robotnikiem we fabryce jedwabiu. Zeznaje on, iż jest anarchistą. Zapiera się, jakoby miał jakichkolwiek wspólników. Urodził się w Preta dnia 1. listopada 1869 r., ma więc 30 lat.

Anarchiści. Pióro wzdryga się przed opisem okropnych zbrodni szału anarchistycznego. Nie minęło 2 lata od pamiętnego dnia wrześniowego, jak Lucheni utopił sztylet w szlachetnem sercu cesarzowej Elżbiety. W żywej pamięci stanęły ... wiadomość o zamordowaniu króla Humberta anarchistyczne zbrodnie, dokonane w ostatnich latach. Społeczeństwa walczą z anarchizmem, który w swych szalonych zbrodniach przynosi hańbę cywilizacyi spółczesnej — lecz walczy bezskutecznie. Nie ma w historyi świata przykładu, żeby w krótkim stosunkowo okresie kilkunastu lat dopuszczono się tylu zbrodni.

Włosi dawno dostarczają całemu światu anarchistów, ich sztylety krwawią się w cudzej krwi, w Lyonie, czy nad Lemanem. Italia przechodzi straszny społeczny proces. Głównem źródłem złego jest to, iż Italia jest w nędzy. Italia nie może się wyżywić. W dziesięcioleciu 1888—1898 opuściło ojczyznę „na zawsze“ 1,440.000 osób, opuściło ją nadto 1,170.000, wyrażając na odjezdnem w urzędzie chęć powrócenia kiedyś, gdy będzie z czem i o czem. Krocie poszło nadto i nie opowiadało się. Nędza jest złym doradcą. Nędza tworzy zbrodniarzy różnego gatunku.

Spisek na życie ś. p. króla Humberta. Władze austryackie jeszcze 20. czerwca uwiadomiły rząd włoski, że tajne stowarzyszenie postanowiło śmierć króla włoskiego. Policya austryacka zaaresztowała

20. czerwca w Pontafel jakiegoś nieznanego człowieka, który oświadczył, że przez grupę anarchistów, do której należy, przeznaczony został do zamordowania króla Humberta. **Czterej inni panujący zostali także przez anarchistów skazani na śmierć.** Indywiduum to dodało wówczas jeszcze, że aresztowanie go nie przeszkodzi wykonaniu owego wyroku, gdyż inny jego towarzysz ma go w razie potrzeby zastąpić. Od chwili otrzymania depeszy od rządu austryackiego, wzmocnił rząd włoski służbę bezpieczeństwa przy królu, a nowy prezes gabinetu, Saracco, zachował środki zarządzone przez swego poprzednika. Król zauważył to jednak i zarządził, ażeby odbywała się przy nim nadal zwyczajna służba. Morderca króla Humberta bawił w sierpniu 1898 r. w Budapeszcie. Zwrócił on tu od razu uwagę policyi na siebie, ponieważ wydawał za dużo pieniędzy, z których posiadania nie mógł się wytłómaczyć. Już wtenczas podejrzywano go o propagandę anarchistyczną. Nagle znikł on z Budapesztu, a stało się to w dniu zamordowania ces. Elżbiety.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Jakoż na wałach zadymiło i żelazne ptastwo kul przeleciało ze straszliwym świstem między oficerami. Kilku rajtarów zachwiało się na kulbakach i jęk odpowiedział świstowi.

— Pod ogniem jesteśmy, cofać się! — zakomenderował Sadowski.

Zbrożek chwycił za cugle Müllerowskiego konia.

— Jenerale, cofamy się! Tu śmierć!

Müller był jakby odrętwiały, nie odrzekł ni słowa, pozwolił wywieść się z promienia pocisków. Wróciwszy do swej kwatery, zamknął się w niej i cały dzień nie chciał nikogo widzieć.

Rozmyślał zapewne o swej sławie Poliocertesa.

Tymczasem Wrzeszczowicz wziął w ręce całą władzę i z niezmierną energią począł czynić przygotowania do szturmu. Sypano nowe szańce, żołnierze łamali w dalszym ciągu po górnikach skałę dla założenia miny. Ruch gorączkowy trwał w całym obozie szwedzkim; zdawało się, że nowy duch wstąpił w oblegających lub że im nowe posiłki przybyły.

W kilka dni później wieść gruchnęła po obozie szwedzkim i [illegible] przymierzonym polskim, że kopacze znaleźli przechód podziemny, idą[illegible] pod sam kościół i klasztor i że tylko od dobrej woli jenerała zależy wysadzić całą twierdzę w powietrze.

Radość niezmierna ogarnęła znużonych mrozami, głodem i bezowocną pracą żołnierzy.

Okrzyki: „Mamy Częstochowę!.. Wysadzimy ten kurnik!“ — przebiegały z ust do ust. Rozpoczęły się uczty i pijatyka.

Wrzeszczowicz był wszędzie, zachęcał żołnierzy, utrzymywał w wierze, potwierdzał sto razy dziennie wieść o znalezieniu przechod[illegible] [illegible]niecał uczty i hulatyki.

Echa tej radości doszły nakoniec i do twierdzy. Wiadomość o minach już założonych i gotowych do wybuchu rozbiegła się z szybkością błyska-

wicy z jednego końca wałów na drugi. Najodważniejsi nawet zlękli się. Niewiasty z płaczem poczęły oblegać mieszkanie przeora, wyciągając ku niemu dzieci, gdy ukazywał się na chwilę i wołać:

— Nie gub niewinnych!.. Krew ich spadnie na ciebie!..

Im kto większym był tchórzem, z tem większą odwagą nacierał teraz na księdza Kordeckiego, by nie narażał na zgubę świętego miejsca, stolicy Najświętszej Panny.

Nastały tak ciężkie chwile i tak bolesne dla nieugiętej duszy owego bohatera w habicie, jakich nigdy nie bywało. Szczęściem, że i Szwedzi zaniechali szturmów, aby tem dowodniej okazać oblężonym, że już nie potrzebują ni kuli, ni armat, że dość im jedną nitkę prochową zapalić. Lecz dla tych samych powodów przerażenie rosło w klasztorze. W czasie głuchych nocy niektórym najtchórzliwszym wydawało się, że słyszą już pod ziemią jakieś szmery, jakieś ruchy, że Szwedzi są już pod samym klasztorem. Upadła wreszcie na duchu i znaczna część zakonników. Ci, z ojcem Stradomskim na czele udali się do przeora, by niezwłocznie rokowania o poddanie się rozpoczął. Z nimi razem poszła większość żołnierzy i kilku szlachty.

Wówczas ksiądz Kordecki wyszedł na podwórze, a gdy tłum otoczył go ściśniętem kołem, tak mówić począł:

— „Zali nie przysięgliśmy sobie, że do ostatniej kropli krwi bronić świętego przybytku będziemy? Zaprawdę, powiadam wam, jeżeli prochy nas wyrzucą, to tylko liche ciała nasze, tylko doczesne zwłoki opadną z powrotem na ziemię, a dusze już nie wrócą...

„...Niebo otworzy się nad niemi i tam wejdą w wesele, w szczęśliwość, jako morze bez granic. Tam Jezus Chrystus je przyjmie i ta Matka Najświętsza, i wyjdzie przeciw nich, a one jako pszczoły złote siędą na Jej płaszczu i w światłości się zanurzą i w oblicze Boga patrzeć będą..."

Tu blask tej światłości zaświtał na twarzy jego, oczy natchnione wzniósł w górę i mówił dalej z powagą i spokojem zaziemskim:

— „Panie, który światami rządzisz, Ty patrzysz w serce moje i wiesz, że nie kłamię temu ludowi, mówiąc, iż gdybym własnej szczęśliwości tylko pragnął, tedybym ręce wyciągnął ku Tobie i wołałbym z głębi duszy mojej: „Panie! spraw, aby te prochy były, aby wybuchły, bo w takiej śmierci jest odkupienie win i grzechów, bo jest odpoczynek wieczny, a sługa Twój znużon i spracowan już bardzo... I któżby nie chciał takiej nagrody za śmierć bez męki, jako mgnienie oka krótką, jako błyskawica na niebie przemijającą, po której wieczność niezmienna, szczęście nieprzebrane, radość bez końca!..

„Lecz Ty mi kazałeś strzedz przybytku Twego, więc mi odejść niewolno; Tyś mnie na straży postawił, więc wlałeś we mnie moc Twoją i wiem to, Panie, i widzę i czuję, że choćby złość nieprzyjacielska aż pod ów kościół dotarła, choćby wszystkie prochy i niszczące saletry pod nim złożono, dośćby mi było je przeżegnać, ażeby nie wybuchły..."

Tu zwrócił się do zgromadzonych i tak mówił dalej:

— Bóg mi dał tę moc, lecz wy zdejmijcie strach z serc waszych! Duch mój przenika ziemię i powiada wam: Kłamią nieprzyjaciele wasi i nie ma prochowych smoków pod kościołem!.. Wy, ludzie trwożliwych serc, wy, w których przestrach wiarę potłumił, nie zasłużyliście na to, by dziś jeszcze wejść do królestwa łaski i odpocznienia — więc nie masz pro-

chów pod stopami waszemi! Bóg chce ocalić ten przybytek, aby jako arka Noego, unosił się nad potopem klęsk i niedoli, więc w imię Boga, po raz trzeci powiadam wam, nie masz prochów pod kościołem! A gdy w Jego imieniu mówię, kto będzie śmiał mi przeczyć, kto wątpić się jeszcze odważy?..

To rzekłszy, umilkł i patrzył na tłum zakonników, szlachty i żołnierzy. Lecz taka była niezachwiana wiara, pewność i siła w jego głosie, że oni milczeli także i nikt nie wystąpił. Przeciwnie, otucha zaczęła wstępować w serca, aż nakoniec jeden z żołnierzy, chłop prosty, rzekł:

— Bądź pochwalone Imię Pańskie!.. Od trzech dni mówią, iż mogą fortecę wysadzić, czemuż nie wysadzają?

— Chwała Najświętszej Pannie! Czemu nie wysadzają? — powtórzyło kilkanaście głosów.

Wtem uczynił się dziwny znak. Oto nagle naokół rozległ się szum skrzydeł i całe stada zimowych ptaszyn pojawiły się na podwórzu forteczném i coraz nowe nadlatywały z okolicznych ogłodzonych folwarków: więc szare śmieciuszki, trznadle o złotej piersi, ubogie wróble, zielone sikorki, krasne gile poobsiadały załamania dachów, węgły, odrzwia, gzymsy kościelne, inne kręciły się różnobarwnym wieńcem nad głową księdza, furkając skrzydełkami, świegocąc żałośnie, jakoby o jałmużnę prosiły i nic nie obawiając się ludzi. Zdumieli się na ten widok obecni, a ksiądz Kordecki modlił się przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Oto ptaszkowie leśni pod opiekę tej Matki Bożej się udają, a wy zwątpiliście o Jej mocy.

Otucha i nadzieja wróciły już do serc, zakonnicy, bijac się w piersi, udali się do kościoła, a żołnierze na mury.

Niewiasty wyszły sypać ziarno ptaszętom, które poczęły dziobać je chciwie.

Wszyscy tłómaczyli pojawienie się owych drobnych leśnych mieszkańców sobie na pomyślność, nieprzyjacielowi na szkodę.

— Srogie śniegi muszą leżeć, gdy owe ptaszyny już i na wystrzały i na huk armatni nie uważają, jeno do zabudowań się cisną — mówili żołnierze.

— A czemuto od Szwedów do nas uciekają?

— Bo i najlichsze stworzenie ma ten dowcip, że nieprzyjaciela od swojego odróżni.

— Nie może to być, — odrzekł inny żołnierz — przecie i w szwedzkim obozie są Polacy, ale to znaczy, że tam już głodno być musi i obroków dla koni wcale brakuje.

— Znaczy to jeszcze lepiej, — mówił trzeci, bo pokazuje się, że co prawią o tych prochach, to wierutne łgarstwo.

— Jakżeto? — spytali wszyscy naraz.

— Starzy ludzie powiadają, — odrzekł żołnierz — że niech jeno jaki dom ma się zawalić, zaraz jaskółki i wróblowie, gniazda wiosną pod dachem mający, wyprowadzają się precz na dwa i trzy dni przedtem; taki każda bestya ma rozum, że najprzód wie o niebezpieczeństwie. Owóż, gdyby pod klasztorem były prochy, toby te ptaki tu nie przyleciały.

— Prawdali to?

— Jako amen w pacierzu!

— Chwała Najświętszej Pannie! Źle tedy ze Szwedami!

W tej chwili głos trąbki dał się słyszeć przy południowo-zachodniej bramie; wszyscy pobiegli patrzeć, kto przybywa?

Byłto trębacz szwedzki, który przywiózł list z obozu.

Zakonnicy zgromadzili się zaraz w definitoryum. List był od Wrzeszczowicza i oznajmiał, iż jeśli twierdza nie podda się do jutra, zostanie w powietrze wysadzona.

Lecz ci nawet, którzy poprzednio upadli pod brzemieniem bojaźni, nie uwierzyli teraz temu wezwaniu.

— Próżne to strachy! — wołali razem księża i szlachta.

— Napiszmy im tedy, żeby nas nie żałowali. Niech wysadzają!

I istotnie odpisano w ten sposób.

Tymczasem żołnierze, którzy zgromadzili się przy trębaczu, odpowiadali również śmiechem na jego ostrzeżenia:

— Dobrze! — mówili mu. — Czemu macie nas szczędzić? Prędzej pójdziem do nieba!

Ten zaś, który wręczał posłańcowi list z odpowiedzią, rzekł mu:

— Nie traćcie próżno słów i czasu!.. Samych was nędza gryzie, a nam, chwała Bogu, na niczem nie zbywa. Ptaki nawet od was uciekają.

W ten sposób spełzł na niczem ostatni fortel Wrzeszczowicza.

A gdy upłynął jeszcze dzień, okazało się zupełnie dowodnie, jak czczemi były obawy oblężonych i spokój powrócił w klasztorze.

Nazajutrz zacny mieszczanin częstochowski, Jacek Brzuchański, podrzucił znowu list ostrzegający o szturmie, lecz zarazem o wyruszeniu Jana Kazimierza ze Śląska i o powstaniu całej Rzeczypospolitej przeciw Szwedom. Zresztą miał to być, według wieści krążących za murami, szturm ostatni.

Brzuchański podrzucił list wraz z workiem ryb dla księży na wilią, a zbliżył się do murów przebrany za szwedzkiego żołnierza.

Na nieszczęście, poznano go i schwytano. Müller kazał go rozciągnąć na torturach; lecz starzec miał w czasie mąk widzenia niebieskie i uśmiechał się słodko, jak dziecię, a zamiast bólu malowała się na jego twarzy niewysłowiona radość. Jenerał sam był obecny przy katuszy, jednakże zeznań żadnych z męczennika nie wydobył; wydobył tylko rozpaczliwe przekonanie, że tych ludzi nic nie zachwieje, nic ich nie złamie i zniechęcił się do reszty.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

POUCZENIA PRAWNE.

(Kilka słów o testamentach, w szczególności jak się robi testament?).

Rozporządzenie ostatniej woli musi odpowiadać ściśle wymogom ustawy, jeśli ma mieć znaczenie wobec Sądu. Nader często spisują włościanie „testamenty“ wadliwe, złe, które powodują zaciekłe spory rodzinne, szczególnie wtenczas, jeżeli ci, którzy uważają swe prawo do spadku bliższe, usiłują na ważność testamentu nastawać, jeśli tylko znajdą coś w treści lub formie nieprawnego. Aby pouczyć włościan, jak testament powinien być zrobiony, aby był dobry, aby go nie można zwalić — podajemy czytelnikom te pouczenia o testamencie.

Co to jest testament, a co kodycyl? Testamentem jest rozporządzenie ostatniej woli, którem ktoś majątek lub część jego jednej lub więcej

osobom odwołalnie na przypadek śmierci zostawia i jeśli w rozporządzeniu tem ustanowionym został dziedzic.

Podobne rozporządzenie ostatniej woli, lecz nie ustanawiające dziedzica, jest kodycylem.

Na przykładzie rzecz ta wyjaśni się łatwiej. Przykład I. **Testament.** Na przypadek mojej wkrótce nastąpić mającej śmierci, rozporządzam moim majątkiem po dokładnej rozwadze i przy zdrowych zmysłach w sposób następujący: Dziedzicami ustanawiam moją żonę Maryę i troje moich dzieci jeszcze małoletnich: Józefa, Wojciecha i Annę, a to w ten sposób, że połowa majątku mojej małżonce na dożywotnie użytkowanie, druga połowa zaś moim dzieciom w równych częściach na własność przypaść winna. Po śmierci mej małżonki przypaść ma i ta pierwsza połowa moim dzieciom, które jednakowoż nie mają prawa, dopóki ich matka powtórnie nie pójdzie za mąż, żądać zabezpieczenia tej części majątku. Opiekunem mych dzieci a zarazem kuratorem majątku przezemnie zostawionego, z którego dochód ma być użyty na odpowiednie ich stanowi wychowanie, mianuję brata mego Stanisława N., współopiekunką zaś moją żonę. Mój pogrzeb ma się odbyć jaknajskromniej. W dowód tego, że to rozporządzenie przez Jana Walęgę spisane, jest moją ostatnią i wolną wolą w obecności trzech uproszonych do tego świadków, którzy niżej się podpisali, mój własnoręczny podpis kładę. Wolka, dnia 27. lipca 1900 r. *X. X.*

N. N. jako świadek ostatniej woli.
N. N. „ „ „ „
N. N. „ „ „ „

Przykład II. **Kodycyl.** Ja niżej podpisany, czując się na siłach podupadłym, postanawiam przy zdrowym jeszcze umyśle i z własnej woli, aby po mojej śmierci w następujący sposób majątkiem moim rozporządzono: 1) Anna córka moja najstarsza otrzyma las zwany Dębiną i spłaci brata swego Jakóba kwotą 600 koron płatną w chwili, kiedy tenże do pełnoletności dojdzie. 2) Wojciech posiądzie rolę zwaną „zarębek“. i spłaci Anielę siostrę swą młodszą kwotą 600 koron płatną, kiedy też do pełnoletności dojdzie. 3) Antoniemu przeznaczam stajanie „pod smrekiem“ i budynki gospodarskie z wszelkim inwentarzem, lecz obowiązany będzie chować matkę swą, a moją żonę Maryę do śmierci. W dowód czego niniejsze rozporządzedzenie ostatniej woli w obecności trzech równocześnie przytomnych świadków własnoręcznie podpisuję. Wolka, dn. 27. lipca 1900 r. *Jan Kalmus.*

N. N. jako świadek ostatniej woli.
N. N. „ „ „ „
N. N. „ „ „ „

Jeśli ostatnia wola ma być ważną, powinna być według ustawy stanowcza; nie przez same tylko potakiwanie, w stanie zupełnej przytomności umysłu, z rozwagą, prawdziwie, bez przymusu, podstępu i bez istotnego błędu oświadczoną. Na wszystkiem tem zbywa temu, który leży na łożu śmiertelnem, naraża więc ostatniej swej woli rozporządzenie na niebezpieczeństwo, że o jego ważność spór toczyć się będzie. Przezorny człowiek nie będzie więc odkładał sporządzenia testamentu aż do ostatniej chwili, on, jako roztropny ojciec, **zawczasu** rozporządzi swym domem i uporządkuje wszystko, aby go śmierć niespodzianie nie zaskoczyła. Nikt o minutę nie umrze wcześniej, jeśli zawczasu zrobi testament.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy ludowe.

W sprawie zjednoczenia stronnictw ludowych zabierały już głos prawie wszystkie pisma ludowe. I prawie wszystkie uznały, że przed wyborami do Sejmu zjednoczenie musi i powinno nastąpić, jeżeli wojna ze stańczykami w przyszłym roku ma być zakończona świetnem zwycięstwem ludu. Zwycięstwo jest pewne, jeżeli lud, jeżeli wszystkie stronnictwa ludowe, opozycyjne utworzą jedną armię. Wiedzą to stańczyki i dlatego okrutnie obawiają się zjednoczenia ludu. Nasze zjednoczenie, nasza zgoda, to ich śmierć. Wiedzą to oni i już dzisiaj śmiertelnych konwulsyj dostają na samo wspomnienie, że lud się łączy, że lud się jednoczy. Do zjednoczenia zdaje się przyjdzie, bo wszyscy są za tem, trudności tylko stawia ksiądz Stojałowski. On chce, aby jego z góry zamianowiano wodzem ludu w całym kraju, a wielu na to zgodzić się nie chce i to jest największa trudność, która przeszkadza zjednoczeniu. *Mieszczanin* proponuje, aby w następujący sposób doprowadzić do zjednoczenia. „Po przeprowadzeniu — pisze — wstępnych rokowań między przywódcami stronnictw należy zwołać kongres postępowców z udziałem przedstawicieli wszystkich partyi opozycyjnych tudzież reprezentantów prasy postępowej i wybitnych osób z poza partyi, znanych z postępowego sposobu myślenia i życzliwości dla ludu. Porządek dzienny kongresu: 1) Stosunek opozycyi do komitetu centralnego wyborczego. Demokratyczna organizacya wyborcza. 2) Stosunek opozycyi do konserwatywnej większości Sejmu i do Koła polskiego. Zjednoczenie parlamentarnych klubów opozycyjnych. 3) Prasa opozycyjna. Jej stosunek wzajemny i do prasy wstecznieczej — taktyka prasy — podział pracy agitacyjnej. Organ zjednoczonej opozycyi. 4) Zgromadzenia ludowe i wiece. 6) Spólny, minimalny program wszystkich stronnictw opozycyjnych. 6) Spólna organizacya stronnictw opozycyjnych: powiatowe rady narodowe — krajowa rada narodowa. 7) Stosunek opozycyi polskiej do opozycyi ruskiej. 8) Wybór spólnego komitetu wykonawczego.“ Na ten program my z góry się godzimy, jest to bowiem niemal dosłowne powtórzenie naszego wniosku, jaki postawiliśmy przed rokiem. Nadto oświadczamy, że my gotowi jesteśmy dużo zapomnieć i darować, jeżeli tylko w ten sposób choć cokolwiek pomożemy do przyprowadzenia zgody i jedności wśród ludu. Wiemy bowiem o tem dobrze, że my pomrzemy, nas nie stanie, ale sprawa ludowa pozostanie po nas, bo sprawa ludowa to nieśmiertelną dusza naszego narodu. A nam chodzi tylko i jedynie o dobro, o rozkwit i zwycięstwo sprawy ludowej.

Jak wyglądają Rady powiatowe? W *Prawie Ludu* czytamy: Coraz częściej na wiecach i zgromadzeniach ludowych domagają się włościanie, aby zniesiono Rady powiatowe, które swoją gospodarką dały się już dobrze we znaki całemu ludowi. W rzeczywistości sprawa Rad powiatowych jest podobną do innych ciał samorządu,

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Dosyć już stańczycy się narządzili w radach powiatowych, dosyć dopuścili nadużyć i łajdactw, to też nic dziwnego, że lud rozgoryczony i nieufny jest wobec wszelkiej instytucyi autonomicznej, tem bardziej, że widzi, że gospodarka ta wcale nie ustaje. Stańczycy porobili sobie

z tych władz przytułki dla siebie i traktują je jako środek zabezpieczenia bytu dla zbankrutowanych swoich stronników. Takim znakomitym przykładem jest Rada powiatowa w Bochni. Siedzi w niej **hr. Dębicki jako lustrator,** który lustruje swoje własne dobra, jako **sekretarz Siemiński,** nie mający żadnych danych na tę posadę, jakich wymagał konkurs, dalej Padlewski poufnik hr. Dębickiego. Na czele Rady jako prezes stoi Włodek, który wyrzuca całą rodzinę chłopską z kawałka ziemi, zajmowanego przez nią od kilkudziesięciu lat. Wiceprezesem jest Meissner, przyjaciel Szachny Stiela, którego sąd krakowski z wielkim trudem uwolnił od zarzutu oszustwa i lichwy. Cały więc skład Rady przedstawia ładny obrazek — sami swoi! Co oni mogą zrobić dla powiatu? na to chyba nie potrafiłby nikt odpowiedzieć! A jednak rządzą i popierani są przez całą klikę stańczykowską.

Takich nauczycieli, daj Boże, jak najwięcej, aby się na kamieniach rodzili. Oto co piszą o nauczycielu z Podzamcza: Jak tylko nastał do wsi — zaraz jakby się odmieniło. Zaraz na wstępie powiedział nam wszystkim, że pochodzi z ludu i dla ludu chce pracować, co nam się nadzwyczaj udało. To też pokochaliśmy go całą duszą, a dzieci nasze wkrótce przylgnęły do niego jak do ojca. W wolnych chwilach od nauki odwiedza nasze zagrody, a przy szkole w swoim ogrodzie założył szkółkę drzewek, gdzie się wszyscy uczą szczepić. Nawet sam pomaga nam zakładać sady koło naszych domów, tak, że gdzie przed niedawnymi czasy rosły wybutwiałe wierzby — dzisiaj zielenią się rzędem posadzone szczepki. — Mówi — że za parę lat będziemy mieli wszyscy koło domu ule z pszczołami przynajmniej na swój użytek. Nie ma dnia, żeby nas czegoś nowego nie nauczył. Nie bardzo dawno zgromadził nas wszystkich i wyłożył nam, jak się ryby hoduje. Obiecał nam, że nam narybku sprowadzi i stawy we wsi zarybi. A jak on dzieci w szkole ładnie uczy, to aż miło posłuchać! Dzieciom starszym daje książki do czytania do domu, aby je razem z rodzicami pilnie przeczytały i ważniejsze rzeczy sobie zapamiętały. Co niedzielę zaprasza nas po południu do szkoły na czytanie. Są tam i różne gazetki. Daj Mu Boże zdrowie!

Coraz wyraźniej maluje się charakter pana posła Wójcika i mamy nadzieję, że może już w niedługim czasie przekona się i. p. Stapiński i p. Wysłouch i *Przyjaciel Ludu* i *Mieszczanin*, którzy w obronie p. Wójcika wystąpili, że my mamy racyę, może zrozumieją, że nam nie chodzi o gwałtowne pokonanie osoby p. Wójcika, broń Boże, a jeżeli przeciw niemu występujemy, to jedynie dlatego, iż nie wolno nam spokojnie patrzeć i cicho siedzieć, gdy od 3 lat patrzymy, jak ten człowiek nie tylko sam poszedł w usługi stańczyków, ale nadto pociągnął za sobą kilku innych włościan i wytworzył grupkę chłopów-stańczyków. Gdybyśmy chcieli zagarnąć mandat po Wójciku — na to moglibyście myśleć, że to robimy dlatego, aby podkopać przeciwnika i jego miejsce zająć. Tak jednak nie jest — jego mandatu nie chcemy, a nawet oświadczamy, że popierać będziemy kogokolwiek, byle służył ludowi i walczył ze stańczykami. Co dzisiaj wart Wójcik — to wykazujemy, dając dowody i fakta. Gotowi jesteśmy to wszystko udowodnić przed sądem, dlaczegoż nas nie skarży? Gdy trzeba będzie, to jeszcze inne rzeczy wyjdą na jaw. A teraz posłuchajcie: Przed 3 tygodniami doniesiono nam, że p. Wójcik prowadzi narady i konferencye z niejakim Węgrzynem czy Weingrynem, któremu *Mieszczanin* najpierw,

a za nim inne gazety publicznie zarzuciły oszustwa, a który to Weingryn uchycił się teraz boku ks. Stojałowskiego jak kleszcz i trzyma się go. Otóż donieśli nam ludzie, sąsiedzi p. Wójcika, że on z tym Węgrzynem prowadzi konszachty. Nie chcieliśmy temu wierzyć, aż nie długo pojawia się w *Wieńcu* napaść na Franciszka Ptaka — i dowiadujemy się, że ją do *Wieńca* posłał Węgrzyn z Wójcikiem. Następnie zaprosił p. Wójcik owego Węgrzyna na zgromadzenie do Krowodrzy. Tutaj na pierwszych skrzypcach grał ów Węgrzyn. Wyklinał p. Wysłoucha i Stapińskiego i Lewakowskiego i Rewakowicza. P. Wysłoucha nazwał „bezwyznaniowcem“ i **„nihilistą,“** a Stapińskiego redaktorem żydowskiego dziennika i **kolporterem** *Kuryera*. Ich komendy — mówił Węgrzyn — słucha Wójcik i t. d. I cóż — jak myślicie, stanął Wójcik w obronie tych sponiewieranych, którzy go ochraniają i popierają i bronią? **Nie** — nie tylko nie wyrzekł **ani jednego słowa** w ich obronie, lecz przeciwnie oświadczył, że on ks. Stojałowskiego **czci**, że zawsze go szanował i poważał i że gotów wstąpić do stronnictwa księdza Stojałowskiego i t. d. Oto macie panowie Stapiński i Wysłouch i inni — oto macie wdzięczność i charakter waszego obecnego pupila. Niedawno sami słyszeliśmy, jak wieszał psy na Stojałowskiego, a dzisiaj powiada, że go czci. Brońcie go dalej i ochraniajcie, a on tymczasem służyć będzie stańczykom i będzie chodził uczyć się tańczyć u pani Witkajowej, aby mógł tańczyć z panią marszałkowa Badeniową. Na wszystkie nasze zarzuty damy zawsze dowody. To — co wyżej piszemy — to znajdziecie w *Wieńcu* z 29. lipca b. r., a oprócz tego możemy wam postawić, ilu chcecie świadków, którzy byli obecni na zgromadzeniu w Krowodrzy i są oburzeni postępowaniem i charakterem pana Franciszka Wójcika z Wyciąż.

Nieszczęście. Ks. Stojałowski urządził zgromadzenie w Chojniku za Tarnowem. Na zgromadzeniu tem przyszło do wielkiego wzburzenia i kilku włościan i kobiet postawiło się ostro komisarzowi rządowemu. Ks. Stojałowski awanturze nie zapobiegł — sam pojechał i nic mu nie będzie, a włościan i kobiety pociągną do odpowiedzialności sądowej. Biedaków pozamykają i nikogo nie będzie, coby stanął w ich obronie. Tak wygląda praca dla dobra ludu.

Krzywdy i nadużycia.

Nowowybrany Sejm musi przedewszystkiem zmienić dotychczasową ustawę łowiecką, uchwaloną przez szlachciców galicyjskich na szkodę i utrapienie ludu. Obecna ustawa — to krzywda ludu. Lud płacze i przeklina. Cały dzień pracuj, a w nocy idź na pole i oganiaj się od zwierząt, ochranianych gwoli zabawy pańskiej. Jak znajdziesz na swoim zagonie, we własnych zasiewach, gniazdo zajęcy, albo młode sarnię, czy lisa, to je pogłaskaj i wynieś ostrożnie na bezpieczne miejsce, a uważaj, abyś przypadkiem nie zadusił, bo jakby się dzierżawca polowania dowiedział, żeś co złego zrobił jego zwierzynie, to czeka cię kryminał. A jak spotkasz dzika, to go poproś, aby się nie gniewał na ciebie, że go kijem wyganiasz. Strzelby nie wolno ci ruszyć, jeśli nie masz karty na broń, bo kryminał. A choćbyś miał strzelbę, to ją poszlij balonem przez sąsiedzkie pole do swego gruntu, bo inaczej spotka cię dzierżawca polowania albo

żandarm, zabiorą ci strzelbę i do kryminału jeszcze na dobitek wsadzą. A jeżeli zechcesz dochodzić szkody w zasiewach zrobionej, to najpierw musisz poprosić dzika, lisa, wydrę, zająca, czy sarnę o metrykę i kartę przynależności, bo inaczej nietylko szkody nie odzyskasz, ale jeszcze koszta komisyi zapłacisz. Jednem słowem dzika zwierzyna zażywa szczęścia i wychwala sobie stańczykowskie prawa. Coraz to mniej mają obszarnicy przyjaciół między ludem, za to przybywa im na pomoc dzika zwierzyna, aby wspólnie rujnować chłopa za to, że on nie chce chwalić więcej stańczykowskich rządów. Któż wie, czy stańczycy nie nadadzą prawa głosowania dzikom, lisom, sarnom, wydrom, zającom i t. d. na przyszłoroczne wybory. Takie zatem prawa, które chronią dziką zwierzynę, a nie bronią włościanina, muszą być zniesione, a na ich miejsce muszą być uchwalone inne. Do tego jest powołany Sejm, trzeba tylko do Sejmu uczciwych wybrać ludzi.

Gospodarka Rady powiatowej w Buczaczu. Od mieszkańców Buczacza otrzymujemy słuszne zażalenia na Radę powiatową. Żalących się możemy chyba tem pocieszyć, że gospodarka prawie wszystkich Rad jest taka sama i dlatego domagamy się zniesienia tej niepotrzebnej pańskiej instytucyi, w której zbankrutowana szlachta za krwawicę biednego ludu pasie swoje brzuchy, a nic nie robi. W Buczaczu rzeka Strypa co roku robi ogromne spustoszenia. W pewnem miejscu płynie ona tuż koło drogi Mularskiej na długość jednego kilometra. Pomimo że przy tej drodze stoi około dwieście domów, z których co roku ściągają podatek, ulicą Mularską bez narażenia życia przejść nie można. W ciągu trzech lat kilka par koni spadło z drogi do rzeki i zabiło się. Myśleliśmy, że gdy Rada powiatowa obejmie zarząd tej drogi, że przecież coś zrobi. Ale gdzietam. W zimie leży śnieg więc robić nie można, a na lato rozjeżdżają się panowie z Rady do kąpiel, aby wypasione brzuszki uwolnić od zbyt obfitego tłuszczu, by znowu mogły na przyszłość trawić dary Boże, krwawo zapracowane w pocie czoła przez nas biednych ludzi. Dla nas nie ma pieniędzy, ale dla funkcyonaryusza Rady powiatowej to się znalazło i wyłożono mu drogę aż do jego domu i obłożono parkanem. Taka to gospodarka naszej Rady. Obok kościoła płynie potok, w którym widzieć można zdechłe psy, koty, zdechłe świnie, różne wnętrzności i t. d. W roku 1894 w tej stronie najwięcej ludzi umarło na cholerę, a mimo to nikt się nie zabrał do zrobienia porządku. Czy ta publiczna skarga będzie miała jaki skutek, nie wiemy, ale niech przynajmniej świat wie, co się w tej Galicyi dzieje.

Kronika i rozmaitości.

W rocznicę stracenia. Pięćdziesiąt trzy lat 31. lipca minęło, gdy na stokach góry, zwanej „Hyclowska“ we Lwowie, a od kilku lat uświęconej nazwą Wiśniowskiego, zawisły dwa ciała: Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Pomimo szubienic nauki patryotów wydały plon — dzisiaj lud coraz więcej garnie się do oświaty i pewnie teraz u nas nie znalazłby się taki zły włościanin, któryby za

marny grosz zdradził i w ręce wrogów na śmierć wydał apostoła oświaty i patryotę. A tak niestety stało się przed 53 laty. Wówczas Wiśniowskiego zdradził i wskazał miejsce, gdy się ukrywał — przepłacony włościanin. Wiśniowskiego pochwycono i powieszono, a ów chłop — jak powiadają — nie długo się cieszył srebrnikami judaszowskiemi — sumienie go strasznie dręczyło aż sam powiesił się tam, gdzie zdrady dokonał.

Do Mogiły kursuje w niedziele i święta w razie pogody pociąg osobowy z Krakowa i z powrotem. Pociąg ten odchodzi z Krakowa o godz. 1-ej min. 50, a przychodzi do Mogiły o godz. 2-ej min. 36, zaś z powrotem wyjeżdża stamtąd o godz. 7-ej min. 39 wieczorem, tak, że o ogodz. 8-ej min. 19 jest w Krakowie.

Dezercya rosyjskich żołnierzy. Sześciu rosyjskich żołnierzy, z oddziału przeznaczonego do Chin, dezertowało w Częstochowie z obawy przed wojną. Zostali jednak wszyscy schwytani i na podstawie wyroku sądu wojennego rozstrzelani.

Zamach na szacha perskiego. Szach perski bawi obecnie w Paryżu na wystawie. Otóż przed kilku dniami, gdy szach opuszczał w powozie swój pałac — jakieś indywiduum rzuciło się na niego z rewolwerem w ręku, chcąc szacha zastrzelić. Adjutant jednak szacha uderzył napastnika po rękach i szach uszedł śmierci. Napastnika aresztowano.

Zeznania mordercy Bresciego. Bresciego przesłuchiwał generalny prokurator. Morderca odmawia wszelkich wyjaśnień. Bresci zapytany, dlaczego popełnił tę zbrodnię, odparł: — „Co za zbrodnię! ja nie popełniłem żadnej zbrodni, dokonałem przecież wielkiego czynu.“ Zresztą daje Bresci tylko bardzo wymijające odpowiedzi; zaprzecza, jakoby w Paryżu miał schadzki z anarchistami. Gdy go odprowadzono do celi, zawołał Bresci: — „Wolałbym, abyście mnie skazali na śmierć, niż przez całe życie więzili!“ Na zapytanie prokuratora, czy żałuje obecnie strasznego czynu, jaki popełnił, odpowiedział Bresci: — „Absolutnie nie. Zobaczycie, że wkrótce już opuszczę mury więzienne, gdyż moi towarzysze uwolnią mnie stąd. Wówczas będzie musiał cesarz Rosyi drżeć — biada mu.“ Zwracają uwagę, że prawie te same słowa wyrzekł w swoim czasie Lucceni, morderca cesarzowej austryackiej.

Smierć wszystkim panującym poprzysięgli anarchiści. Policya włoska zaaresztowała bardzo wielu anarchistów. Sami Włosi. Ze śledztwa wynika, że z Ameryki wyjechało do Europy 27 anarchistów, aby mordować panujących. Do nich należał i Bresci, który razem z innymi anarchistami przyjechał do Europy z Ameryki w miesiącu czerwcu. Zabitego króla włoskiego pochowano we czwartek w Rzymie.

Cholera, tyfus plamisty i ospa w Galicyi. Starosta w Brodach ogłasza, że w tamtejezym powiecie wybuchła **cholera**, tyfus plamisty i ospa. Z tego powodu nie wolno robić zgromadzeń i nie wolno ludu oświecać. Ponieważ cholera może się rozszerzyć po całym kraju, a z Galicyi przenieść się jeszcze dalej, więc władze wiedeńskie zapewne zbadają stan rzeczy. Dotąd jeszcze starosta nie ogłosił, ile trupów padło, ale w każdym razie ważne jest pytanie, czy wobec cholery możliwe są manewry cesarskie w Jaśle? Sprawę tę dlatego przedstawiliśmy pisemnie ministrowi obrony krajowej.

W Starym Sączu w najbliższym czasie zostanie otwarte seminaryum nauczycielskie.

Samobójstwa w armii. Dzienniki donoszą, iż w Budapeszcie odczytano rozkaz dzienny komendanta korpusu, w którym tenże ostrzega żołnierzy przed

popełnianiem samobójstw. Rozkaz ten odczytywano przez 3 dni z rzędu. Rozkaz kończy się tem, iż samobójcy żołnierze nie będą chowani w dzień, lecz w nocy, bez żadnych honorów wojskowych, bez muzyki. Niech się tylko z żołnierzami dobrze obchodzą, to samobójstw nie będzie i takich postrachów nie będzie również potrzeba.

Datki na bezpłatne elementarze dla ubogich analfabetów. P. Stanisław Woda nadesłał 1 kor. 20 hal., p. Rutkowski 1 kor. 32 hal. Bóg zapłać!

Bezpłatny elementarz otrzymał Wojciech Jajko.

„Gazety pocztowej“ pod redakcyą Z. Mayera w Nowym Sączu wyszedł nr. 7 i zawiera: Ostateczny wynik regulacyi. — Ekspedytorzy pocztowi a choroba. — Jeszcze o doli ekspedytorów pocztowych. — Sześciogodzinny czas pracy biurowej. — Poczta w świetle krytyki. — Wiadomości potoczne.

Na cześć Sienkiewicza, którego prześliczne czytacie powieści, odbyła się wspaniała uroczystość w Tarnobrzegu, gdzie zebrali się włościanie powiatu tamtejszego, aby uczcić 25-letni jubileusz wielkiego pisarza. Mimo, że przez całe przedpołudnie lał deszcz, zgromadzenie było bardzo liczne. Rozpoczął obchód koncert orkiestry „Harmonii,“ przez którą wykonane melodye polskie bardzo się podobały włościanom, nasiępnie bardzo piękny odczyt o Sienkiewiczu wygłosił włościanin Wojciech Wiącek. Mowca w krótkości podał rys jego życia i wymienił jego najwybitniejsze dzieła, następnie, jak się sami korespondenci włościańscy w opisach obchodu wyrażają, „wśród martwej ciszy“ inny chłop, Jan Frankowicz, wygłosił wspaniały wiersz Kasprowicza, zaczynający się od słów:

Hej! ludu ty polski! Siermiężna ty rzeszo!
Nad Wisłą, nad Wartą, nad Sanem i Bugiem,
Czy dolę ty lepszą wyorzesz swym pługiem?
Czy iskry się święte w twej piersi wykrzeszą
I z kosą ty pójdziesz na boje i znoje
Dziedzictwo odbierać prastare a swoje?

Potem szły patryotyczne śpiewy dziatwy szkolnej, przyjęte tak gorąco przez zebranych, iż niemal po każdym ustępie wołali: „Powtórzyć!“ Wreszcie odbyło się podpisywanie adresu dla Sienkiewicza. — Podpisów położono tysiąc, a tekst adresu jest następujący: „Henrykowi Sienkiewiczowi, największemu powieściopisarzowi, wiernemu synowi Ojczyzny, szlachetnemu obywatelowi, dzielnemu obrońcy narodu polskiego, w dowód czci i uznania wdzięczni włościanie powiatu tarnobrzeskiego, za wybitną i niezmordowaną pracę na polu powieściopisarstwa, przez którą rozgrzał serca włościańskie dla sprawy ojczystej — składają hołd przez niżej umieszczone własnoręczne podpisy, w dzień obchodu 25-letniej rocznicy jubileuszu Jego pracy. — Tarnobrzeg, dnia 24. czerwca 1900 r.“ Tak wspaniale uczcił lud tego, który 25 lat wytrwale piórem pracuje dla narodu. A teraz patrz zżydziała, zbankrutowana szlachto, która od Polski, od Ojczyzny setki lat lud odsuwałaś — patrz, jak ten lud umie kochać, jak umie czcić i umie być wdzięcznym dla tych, którzy dla ludu, dla narodu, dla Polski pracują.

Ażeby tysiące ludu zapoznać z cudnemi powieściami Sienkiewicza, będziemy po ukończeniu „Obrony Częstochowy“ drukować co tygodnia w *Obronie Ludu* najpiękniejszy, do głębi wzruszający ustęp z powieści Sienkiewicza „o męczeństwie pierwszych chrześcijan za panowania rzymskiego cesarza, okrutnika Nerona.“ Powieść tę przetłómaczono już na wszyst-

kie języki świata, cały świat na obu półkulach zna już tę powieść Sienkiewicza, u nas jeszcze tyle tysięcy ludu pewnie nic a nic o niej nie słyszało. Zamiast więc głupich bajek o „kulawym Franciszku,“ o „poczciwym Tomaszu“ i t. d. będziemy drukować to, co prawdziwie piękne i pouczające. Nową tę opowieść zaczniemy drukować już w tym miesiącu. — Dlatego kto jeszcze nie zapłacił prenumeraty, niech się pospieszy, aby nie doznał przerwy w otrzymywaniu gazety — drukujemy bowiem tylko dla tych, co zapłacili.

Zgłosiło się do nas wielu włościan z zapytaniem, czyby mogli i w jaki sposób wręczyć cesarzowi, gdy przyjedzie do Galicyi we wrześniu, prośby i zażalenia na różnych urzędników, którzy ich skrzywdzili lub krzywdzą. Na zapytania te na razie odpowiadamy, że skargi i zażalenia na nadużycia do cesarza wnosić można zawsze i wszędzie. Co do sposobu i miejsca, to odpowiemy osobno. Pamiętajcie jednak, że wszystkie wasze skargi muszą być uzasadnione, więc prawdziwe, które możecie zaprzysiądz i wy i świadkowie. — Na prokuratora, który nas konfiskuje nieustannie, wy zażalenia wnosić nie potrzebujecie, my damy sobie sami radę, gdy we wrześniu zwołają Radę Państwa. Zbieramy te wszystkie pachnące Galicyą kwiaty i cały bukiet wręczymy, gdzie należy.

W Sułkowicach odbędzie się zgromadzenie ludowe w niedzielę 12. sierpnia o godz. 2-giej po południu.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 7. sierpnia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·— do 16·60; — Żyto od 12·30 do 14·50; — Jęczmień od 11·50 do 13·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·—; Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·—; — Jaja za kopę od 2·40 do 2·70; — Masło za garniec od 6·50 do 7·30. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Przyjacielowi ludu oświadczamy, że wszystko, cośmy posłowi Wójcikowi zarzucili, udowodnić jesteśmy gotowi każdej chwili — świadkami zaprzysiężonymi przed sądem ces. królewskim, albo przed sądem prywatnym. Czekamy wezwania sądowego. Niczyjej czci ani sławy nie szarpiemy bez podstawy, a jeżeli robimy komu zarzuty, to czynimy to zawsze z dowodami w ręku.

Czytelnicy w Rajbrocie. Powiedzcie temu, co pali naszą gazetę, że jeżeli jeszcze raz odważy się coś podobnego zrobić, to my mu odpłacimy pięknem za nadobne i jego bogobojne życie podamy do publicznej wiadomości, a znamy je dokładnie. Gotowi nawet jesteśmy zacząć poszukiwać owych tysięcy, które mu z biórka zginęły. Niech więc siedzi cicho, inaczej może pożałować. Niech nas zostawi w spokoju, jeżeli mu miły chleb z masłem.

P. Piotr Jużwiak w Argentynie. Pieniędzy, któreście na prenumeratę przysłali — tutaj przyjąć nigdzie nie chcą. Tutaj wymieniają tylko pieniądze złote, papierowych waszych nie przyjmują. Co się tyczy książek, to tylko napiszcie, jakie chcecie, jakich potrzebujecie, a my jak najtaniej obliczymy i wam pocztą przyślemy. Pieniądze na to wszystko przyślijcie w złocie, przekazem pocztowym, aby nie przepadły, a my, wysyłając książki, przyszlemy wam także i rachunek, co ile kosztuje. Taniej wypadnie opłata poczty, jeżeli was odrazu więcej zamówi. Cennik takich książek posłaliśmy wam już.

P. Mikołaj Ślipka. Sprawę pobitego żołnierza poruszymy w Radzie państwa w jesieni. W ten sposób prędzej znajdziemy sprawiedliwość. Tylko jeszcze proszę nam przysłać nazwiska świadków, którzy byli przy tem, jak go ten wachmistrz bił.

P. Fr. Ślabski w Hucie. Papierów waszych nie mieliśmy aniśmy ich nie widzieli, więc też i żadnej rady dać wam nie możemy, bo sprawy nie znamy.

P. Smyksy. Prenumeratę do końca roku otrzymano.

P. Wiesiołowski. Wysyłki *Obrony Ludu* nie wstrzymaliśmy.

P. Ludwik Winiarski. Już zapłacone do końca roku.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.